Nr. 210. Kraków, wtorek 30 października 1900. Rocznik IX

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca. Korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 29 października.

Maskarada w V. kuryi.

Kurya powszechnego głosowania obok uprzywilejowanych czterech kuryj jest już z góry czemś nienormalnem. A cóż dopiero w naszych stosunkach, gdy ta kurya ma tylko 15 mandatów, a cztery inne mają aż 63! Ogromne okręgi, liczące nieraz pół miliona ludności, różnorodna ludność, mająca przeróżne interesy, trudność tak olbrzymiej organizacyi sprawiają, że do tej kuryi włażą najprzeróżniejsze kreatury, które w innych nie śmiałyby głowy wystawić nad powierzchnię...

Klasy uprzywilejowane mają najpierw swoje kurye, a uporawszy się tam, wysyłają hurmę „kandydatów“ na połów do kuryi ludowej. I rozpoczyna się istny karnawał oszustów politycznych i zwyczajnych, rozpoczyna się prezentacya przeróżnych „kandydatów“ z pod ciemnej gwiazdy, a więc: „niezawisłych“, katolickich, chrześcijańsko-ludowych, chrześcijańsko-socyalnych, „piastowych“ (ci co kradną deski, podpalają, szantażują i t. d.), „socyalistycznych“ kandydujących przeciw socyalistom, bogatszych głupców, lub głodnych szubrawców.

Kraków i Lwów słyną z tego, że przeciwko naszym towarzyszom wysuwa się cały legion błaznów politycznych, lub pionków w ręku klerykałów i stańczyków. Poważni ludzie z tych klik panujących boją się dawać swoje nazwiska do tej ohydnej komedyi, w której żądają, aby robotnicy, chłopi, mieszczanie wybierali swoich przeciwników!

Pozostają do dyspozycyi awanturnicy, szantażyści, klowny, konfuzyoniści, korupcyoniści.

Weźmy takiego lwowskiego Breitera. Pod wpływem wykolejonego a sprytnego adwokata Jackowskiego, dawał się p. Breiter chętnie używać jako trąba „moralna“ p. Piętaka, a podczas konferencyi partyi naszej we Lwowie dawał znać, że kandyduje w IV kuryi lwowskiej przeciwko „hyenie wyborczej“ — Merunowiczowi. Ale zobaczywszy, że kto inny ma większe szanse, w tej chwili zamaskował się jako „socyalny demokrata“ — oczywiście „prawdziwy“ — kupił kilku drabów i zdrajców i zaprezentował się nagle w — — V kuryi!...

Albo takie krakowskie kandydatury: Bociański, Ptak, „Zdejmkożuch-Staszczyk“, Szkaradek-Krotoski, Weingrün-Węgrzyn; czyż to nie komedya, nie maskarada!

Na szyldzie żony p. Weingrüna, akuszerki, pracującej na życie, widać nazwisko „Weingrün“; dlaczego pan Gustaw Weingrün chce się koniecznie

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

KURT LASSWITZ.

Na dwóch planetach.

26)

Powieść z niedalekiej przyszłości.

2. Osobliwości na Marsie.

Na granicy lasów, w stołecznem mieście Kla, mieszkał członek rządu centralnego Ill. Dom jego składał się z szeregu małych domków, połączonych ze sobą w jedną obszerniejszą willę, otoczoną cudownym ogrodem. Przy wejściu do ogrodu siedziały dwie automatyczne postaci kobiece, piękne i wesołe; siedziały one tak, że zamykały wejście. Gościńcem, prowadzącym do ogrodu zbliżał się samochód, którym kierował młody obywatel, przybrany w wytworny i lekki strój Marsyczyków. Był to dr. Fryderyk Ell. Kto go znał na ziemi, tego wiecznie zachmurzonego uczonego o siwych włosach, nie byłby go teraz poznał po jego młodzieńczych ruchach i jaśniejącej weselem twarzy. Rok na Marsie jest dwa razy dłuższy od ziemskiego. Na ziemi był podeszłym w latach starcem, na Marsie mężczyzną w kwiecie wieku. Błogie uczucie, że się znajduje w ojczyźnie swego kochanego ojca, obok swych krewnych, zdala od ciężkiej ziemi, przepełniało jego serce i nadawało młodzieńczy wyraz twarzy.

Dojechawszy do wejścia, zatrzymał Ell samochód i rzucił światłem swej latarki na postać, siedzącą z prawej strony. Natychmiast podniosły się obie i otworzyły wejście. Samochód ruszył i stanął po chwili przed werandą domu.

Jak wspomnieliśmy, były owe postaci kobiece automatami; oświetlenie latarką oczu prawej postaci wywoływało reakcyę chemiczną i w następstwie tego otworzenie wejścia. Równocześnie zaś mieszkańcy willi otrzymali sygnał o wizycie.

Ell wyskoczył z wozu i pobiegł schodami werandy. Na spotkanie jego wyszła smukła postać kobieca, którą dopiero po chwili poznał i z osłupieniem zawołał:

— Isma!

Była to istotnie Isma, zmieniona do niepoznania w kostyumie kobiecym, używanym na Marsie. Zarumieniła się po uszy i przywitała Ella uściśnieniem ręki.

— Musiałam się tak ubrać, bo pani Ma nie chciała inaczej.

— A ja chciałbym z panią w takiej postaci przechodzić przez ulice Friedau.

Isma poruszyła lekko głową.

— Nie wspominajmy teraz o ziemi. Gdy jestem sama, myślę o owej nocy, w której zostawiłam list na stole i od-

nazywać „Węgrzyn“? A bo potrzebuje na gwałt maski „chrześcijańskiej“, aby zatumanić V kuryę. Urzędowo jeszcze mu nawet na tę zmianę nie pozwolono; pan Weingrün wie dobrze dlaczego...

Szczęśliwszym jest pan Krotoski. Ten wcześniej zdołał zmienić piękne nazwisko „Szkaradek“ na „Krotoski“, aby módz łatwiej występować jako Polak, katolik, „kandydat z woli Ojca świętego“ — jak opowiadają jego agitatorzy! Dlaczego p. „Szkaradek“ nie mógł pozostać Szkaradkiem; dlaczego mu się tak podobało nazwisko „Krotoski“? A, bo pan Szkaradek-Krotoski chce wyprzeć się swego pochodzenia, które mu żadnej przecież hańby nie przynosi.

Pan Ptak znowu rozpuszcza wieści zaraz po nominacyi (z łaski Ehrenberga!), że zrzeka się kandydatury. Dlaczegóż to? pytają zdumieni wyborcy. Już, już miano ich uszczęśliwić, a tu p. Ptak wymyka się Ehrenbergowi z rąk... I tutaj znów za kulisami wiedzą, dlaczego p. Ptak boi się kandydować. My tego dzisiaj nie rozjaśnimy, bo ani p. Weingrüna, ani p. Ptaka nie chcemy niepotrzebnie trapić, ale przecież 40.000 wyborców będą musiały same dowiedzieć się o tych faktach, o których sąd karny wie dziś całkiem dokładnie.

A nietylko sąd karny, ale i ludzie inni, którzy mają kwity za usługi dzisiejszych „kandydatów“...

Co wobec tej maskarady robić? Jak się ma bronić lud roboczy od tej komedyi nikczemnej, którą z nim tacy Ehrenbergowie, przyjaźniacy, stańczycy i inni urządzają?

Przedewszystkiem: zdemaskowaniem intryg i intrygantów. Reszty dokona zdrowy zmysł ludności. I dlatego będziemy rzucali dzień po dniu światło na komedyantów, bo tym nie o żaden program, nie o żadną walkę polityczną chodzi, ale o wykonanie poleceń pańskich, choćby ze szkodą ludową.

Na co wydają się nasze pieniądze?

Wydział krajowy wprowadził zmiany w dwóch działach preliminarza budżetu krajowego na rok 1901: w dziale oświaty i w dziale wydatków na utrzymanie pomników historycznych.

Preliminarz wydatków na szkoły wynosił razem 9,231.170 koron. Wydział uchwalił dodać: 1) na dokończenie szkoły ewangielickiej przy kościele św. Marcina 1000 koron; 2) na szkołę, utrzymywaną przez SS. Felicyanki we Lwowie, 500 koron. Ponieważ dochody funduszu szkolnego wynoszą 3,073.399 koron, niedobór wynosi zatem 6,159.271 koron, które mają być pokryte z funduszu krajowego.

Dalej wstawiono do preliminarza: na odnowienie synagogi w Leszniawie 600 koron; na restauracyę ikonostasu w cerkwi w Sieniawie 2000 koron; na odnowienie fresków w kościele w Nawaryi 2000 koron; na odnowienie ratusza w Husiatynie 1675 koron; na odnowienie sal w zamku oleskim 2000 koron; razem 8275 koron.

Sumy, dodane przez Wydział krajowy, są stosunkowo niewielkie. Wobec jednak szczupłości wszystkich naszych funduszów wydanie każdego grosza winno być należycie umotywowane. System wydawania zasiłków szkołom prywatnym, z tak dobrymi rezultatami stosowany w Anglii — wydaje takie rezultaty tylko wtenczas, jeżeli koniecznym warunkiem dla otrzymania zasiłku jest wypełnianie przez szkołę, starającą się o zasiłek, pewnych, z góry przewidzianych i określonych przepisów. Dlatego np. ażeby zapomoga została przyznaną, w szkole muszą być wykładane obowiązkowo pewne przedmioty, a stosowanie się do tego regulaminu musi być poświadczone przez specyalnych inspektorów. Tylko przy podobnem urządzeniu publiczność, płacąca podatki, może mieć gwarancyę, że pieniądze jej, wydawane w formie zapomóg, nie pójdą na marne, nie pójdą na popieranie tego lub owego kierunku, lecz przyczynią się do popierania rzetelnej oświaty. U nas tymczasem dzieje się inaczej: zapomogi przyznawane są nie takim prywatnym szkołom, które potrafią wykazać, że wykłady, jakie się w nich daje uczniom, są prawdziwem światłem i prawdziwą nauką, lecz takim, które potrafią wystarać się o dostateczną protekcyę u którego z wpływowych członków Sejmu lub Wydziału krajowego.

W spisie szkół, którym Sejm dał zapomogi, figurują prawie wyłącznie zakłady utrzymywane przez OO. Jezuitów i duchowieństwo. Obecnie Wydział również wspiera czysto wyznaniowe szkoły. Otóż my z góry pozwalamy sobie wątpić, czy szkoły te odpowiadają warunkom, jakie powinny być stawiane dla każdej najmniejszej chociażby szkółki i wątpimy, czy dane tym szkołom pieniądze dostały się w dobre ręce. Szkoły powinny stać poza partyami i poza religijnemi waśniami; tymczasem w szkole prowadzonej przez duchowieństwo choćby najuczciwsze, studenci razem z nauką będą mieli podawane wyrazy niechęci a nieraz i nienawiści dla ludzi innego wyznania: ruski pop nie powstrzyma się by nie przypiąć od czasu do czasu łatki katolickiemu księdzu; katolicki ksiądz mimowoli zawsze pogardliwie odezwie się o żydach; rabin będzie wpajał w głowy swych uczniów pogardę dla chrześcijan. Cóż dopiero w szkołach utrzymywanych przez księży! Wyznaniowa szkoła, choćby najlepiej prowadzona, oprócz nauki zawsze wpoi w dziecięce serca zarodki nienawiści

---

jechałam balonem. Myślę o poszukiwaniach wśród skał i lodów. Ale teraz, — zapomnijmy na chwilę o ziemi. Spróbujmy zapomnieć.

— Czuję, żem uderzył w bolesną strunę i nie wspomnę więcej o tem. A teraz, czy nie zechce mi pani towarzyszyć?

Na twarz Ismy wrócił uśmiech.

— Dobrze, jestem gotową. Tylko dopełnię toalety.

Weszła do pokoju i za chwilę wróciła, a za nią szła starsza i poważna dama, pani Ma, żona Illa.

— Dzień dobry kochanej cioci — zawołał Ell i podskoczył ku niej.

Ciocia Ma popatrzyła na niego dobrodusznie i rzekła:

— Myślałam, że mój synowiec ziemski chodzi w skórach zwierzęcych, a tymczasem widzę dorodnego Marsyjczyka. Jakżeż to u was się witają? Czy tak?

I wyciągnęła lewą rękę na powitanie.

— Ależ ciociu, prawą!

— A jak ci się podoba nasza Isma?— zapytała ciocia Ma. — Tylko że ma takie smutne oczy. Musisz ją rozweselić.

Isma i Ell dosiadali już wozu, gdy ciocia Ma zauważyła, że Isma niema szalu i parasolki. Pobiegła do pokoju i przyniosła małą, zgrabną laseczkę, objaśniając sposób jej użycia.

— Jeżeli pociśniesz z jednej strony, dostaniecie parasolkę, jeżeli z drugiej strony, to szal do okrycia.

Poczem czcigodna matrona pożegnała się serdecznie i wróciła do swoich zajęć.

Isma oglądała z podziwem laseczkę i zapragnęła zobaczyć, jak z tej laseczki może powstać szal. Aby zaspokoić jej ciekawość, pociągnął Ell za trzonek laski, z której natychmiast wysunął się mały zwitek, wielkości palca wskazującego. Zaczęli oboje rozwijać ten zwitek i oto powstała z niego wielka chustka, którą można było okryć całe ciało. Tkanina była miękką i niewidzialną, utkaną z „lisu“; tylko czarne szwy wskazywały jej rozmiary.

Isma otuliła się w nią zupełnie, a mimo to niktby tego nie poznał.

— Zupełnie jak z tysiąca i jednej nocy. Ale jak można ten olbrzymi szal schować do małej laseczki?

— Wystarczy tylko zmiąć ją w ręku; tkaninę z lisu można zgęszczać, jak powietrze.

Samochód ruszył. Jechali przez las.

— Jak tu pięknie i cicho. Tak, jak w naszych lasach, tylko że skał niema. A ile wody! A myślałam, że na Marsie niema dużo wody.

— Prawda, że mórz i oceanów nie mamy. Całe nasze bogactwo jest na lądzie.

Był jeszcze wczesny ranek i dlatego tylko od czasu do czasu spotykali przechodniów lub przejezdnych. Gdy się zbliżali do brzegu lasu, posłyszeli charakterystyczny odgłos piły, przerzynającej drzewo.

Była to istotnie wielka piła, poruszana elektycznością, która wpijała się w pień olbrzyma leśnego, mającego siedm metrów średnicy. (C. d. n.)

dla jakiejś części ludzi. Dlatego też najlepszą szkołą jest szkoła kierowana przez osoby prywatne i świeckie. I jeżeli fundusze krajowe mają być używane na popieranie szkół prywatnych, to największy pożytek pieniądze nasze przyniosą wtedy, jeżeli będą wspierać nie duchowieństwo, lecz szkoły będące własnością osób świeckich. Dlatego też Sejm i Wydział krajowy, przyznając zapomogi, powinien przedewszystkiem dawać je szkołom świeckim, tembardziej, że SS. Felicyanki, OO. Jezuici itp., posiadając najczęściej znaczne fundusze, nie potrzebują tych pieniędzy w takim stopniu, jak szkoły prowadzone przez osoby, stojące poza obrębem duchowieństwa.

Nie mamy również nic przeciwko odnawianiu starych ruder, o ile rzeczywiście przedstawiają one pewną wartość historyczną lub artystyczną. Wydział krajowy, posiadając moc czynienia wydatków i dodawania pozycyi w preliminarzu budżetowym, powinien jednak pamiętać, że tej swojej mocy winien używać na zapełnianie luk i braków, które w danej chwili stanowią najkonieczniejszą i najważniejszą potrzebę kraju. Wobec ubóstwa naszych funduszów te nadzwyczajne dodatki winny być czynione ze szczególną rozwagą i zastanowieniem. Czy wydanie blisko 10.000 K na wsparcie szkół wątpliwej wartości i na odnowienie fresków stanowi w obecnej chwili potrzebę rzeczywiście ważną — o tem pozwalamy sobie wątpić. Czyżby pieniędzy tych nie można było użyć z większym pożytkiem inaczej?

Nadużycia wyborcze.

Trudności w uzyskaniu prawa wyborczego, stawiane zgłaszającym się przez magistrat krakowski, wyglądają — powiedzmy najoględniej — po prostu na szykanę. W sprawie tej donoszą nam z miasta: Dnia 23 b. m. zgłosił się w tut. magistracie robotnik stolarski z żądaniem wpisania go na listę wyborczą; kazano mu jednak przedłożyć poświadczenie z policyi, że mieszka 6 miesięcy w Krakowie. Robotnik ów udał się tedy na policyę prosząc o poświadczenie, tam jednak zażądano od niego złożenia stempla za koronę.

Następnego dnia zabrał ów robotnik ze sobą książkę robotniczą, książeczkę z kasy chorych, list wyzwolin, tudzież kartę meldunkową i z tymi dokumentami zgłosił się ponownie w biurze magistratu. Radca magistratu jednak nie zadowolnił się nawet tymi dokumentami, lecz kazał mu ponownie udać się na policyę, zapewniając, że za poświadczenie o czasie zamieszkania nie należy się policyi żadna należytość stemplowa. Wbrew jednak tym zapewnieniom zażądała policya powtórnie stempla za 50 ct. Dopiero gdy robotnik, zniecierpliwiony ciągłem chodzeniem z policyi do magistratu i napowrót, zażądał energicznie wciągnięcia go na listę wyborców, oświadczywszy, że całe zajście ogłosi w „Naprzodzie“, wciągnięto go na listę tym razem już bez poświadczenia ze strony policyi. Czyż nie mógł magistrat odrazu tak postąpić, bez narażania robotnika na chodzenie i stratę czasu?!

Jak robotników pozbawia się prawa głosowania. W jednym z poprzednich numerów „Naprzodu“ donosiliśmy, że wójt w Nowej wsi, Rosół, nie zawiadomił zupełnie mieszkańców swej wsi o terminie wpisywania się na listę wyborców, a zgłaszających się nietylko przyjąć nie chciał, lecz nawet w grubijański sposób obrażał. Obrabowani ze swego prawa wyborcy wnieśli tedy do krakowskiego starostwa reklamacyę, na którą jednak nadeszła ze starostwa następująca odpowiedź:

„Reklamacyę wniesioną bezpośrednio do tut. c. k. starostwa w sprawie umieszczenia na liście wyborców do R. P. w kuryi ogólnej w gminie Nowej wsi, odrzucam, jako spóźnioną. Termin reklamacyjny upłynął bowiem dnia 21 października. C. k. radca dworu Laskowski“.

Starostwo krakowskie wyznaczyło tedy termin reklamacyjny, który upłynął jeszcze 21 b. m. i nie postarało się o to, by wójt Rosół, łamiący ustawę, zawiadomił o czasie wnoszenia reklamacyi mieszkańców gminy.

W ten sposób wyborcy, nie zawiadomieni zupełnie ani o terminie zgłaszania się na listy, ani też o terminie reklamacyjnym, zostali pozbawieni prawa wyborczego. Przeciw odrzuceniu reklamacyi wniosą robotnicy odwołanie do namiestnictwa.

Wzywamy wszystkich wyborców, którym starostwo odrzuci reklamacye, ażeby **natychmiast** zgłaszali się w naszej redakcyi, gdyż termin do wnoszenia odwołania do namiestnictwa, wynosi tylko 3 dni!

Terroryzm wyborczy. W Drohobyczu miało się odbyć w niedzielę 28 bm. zgromadzenie przedwyborcze w sali restauracyjnej Gartenbergowej, której zapłacono z góry za salę pięć koron. O godz. 2 popołudniu zaczęli się schodzić robotnicy i chłopi. Nagle przed domem zjawia się gromada „kuczynierów“ i indywiduum Feuersteina, niejaki Löwenthal, wpadają do środka, konferują z Gartenbergową, w następstwie czego ta oświadcza, że sali dać nie może i wraca pieniądze. Wszelkie perswazye były niemożliwe. Natychmiast, jakby na komendę, zjawili się żandarmi i wyborcy rozejść się musieli do domu, raz jeszcze przekonywując się, jak hr. Piniński dotrzymuje zapewnienia, że wybory będą „legalnie“ przeprowadzone.

Sposób badeniowski Do „Hałyczanina“ donoszą z pow. Złoczowskiego: Prawybory już się zaczynają i to na znaną badeniowską modłę. Dnia 23 bm. zjawił się we wsi Słowice zupełnie niespodziewanie i bez jakiejkolwiek poprzedniej zapowiedzi komisarz starostwa i wezwawszy naczelnika gminy, zarządził potajemnie wybory w obecności kilku tylko radnych, żydów i dworaków. Paczka ta wybrała 4 wyborców z IV, a 5 z V kuryi, poczem komisarz czemprędzej ze wsi odjechał. Ciekawe jest także to, że te pierwsze nielegalne wybory przeprowadzono we wsi, która daje wielką liczbę wyborców.

Ruch wyborczy.

Półwsie Zwierzynieckie. Dnia 28 bm. odbyło się tu nader liczne zgromadzenie wyborcze, celem omówienia kandydatury z V kuryi. Pierwotnie miało się to zgromadzenie odbyć w sali t. zw. „Pałacu“ w Półwsiu Zwierzynieckiem, atoli w ostatniej chwili dzierżawca gmachu, zmuszony do tego przez zakonnice, będące właścicielkami „Pałacu“, odmówił sali. Skutkiem tego odbyło się zgromadzenie w lokalu Gabryela Nichthausera. Salę i przyległy pokój zapełnili szczelnie poważni obywatele miejscowi, a cały przebieg zgromadzenia był nadzwyczaj ożywiony.

Przewodniczył tow. Dutkiewicz, który zagaił zgromadzenie, poczem tow. dr. Drobner w półtoragodzinnym referacie omówił położenie ludu pracującego, mieszczan i chłopów w kraju i państwie, poddał ostrej krytyce obecną ordynacyę wyborczą, poczem w gorących słowach popierał kandydaturę tow. Daszyńskiego, którą też wśród ogólnego zapału jednomyślnie uchwalono.

Przemawiali nadto za kandydaturą tow. Daszyńskiego włościanin Prochowski z Przegini Duchownej, obywatele Lengier i Piątkowski, wreszcie stróż Chyla, który skarżył się na postępowanie lekarza gminnego.

Po zgromadzeniu wznosili zebrani okrzyki na cześć tow. Daszyńskiego, poczem kilkudziesięciu towarzyszy obecnych na zgromadzeniu udało się na poszukiwanie za Węgrzynem, który również zapowiedział zgromadzenie poufne na Zwierzyńcu. Przeszukano jednak wszystkie lokale, Przyjaźń, Pałac, lokal wyborczy p. Szczuczka i Osuchy, jednak nie znaleziono ani śladu Węgrzyna, który zginął bez wieści.

Szlachtowa (pow. gorlicki). Dnia 28 bm. w niedzielę o godz. 3 popołudniu odbyło się w tutejszej szkole wielkie zgromadzenie przedwyborcze, na które zeszło się mnóstwo włościan. Przewodniczył p. Mordawski, który udzielił głosu tow. Misiołkowi, jako kandydatowi z V kuryi. Podczas przemówienia wtoczyło się na salę jedenastu zażywnych księżulków z ks. Pastorem na czele, który wyśmiany już przez wyborców w Gorlicach, próbował jeszcze szczęścia w Szlachtowej. Wiele-

bnym duszpasterzom nie dopisało jednak i tym razem szczęście. Po przemówieniu tow. Misiołka, nadzwyczaj życzliwie przez wyborców przyjętem, zabrał głos ks. Pastor i usiłował poprzeć swą kandydaturę. Spocił się, zasapał, zarzucał socyalistom „bezwyznaniowość“, chwalił Koło polskie i zalecał zebranym kandydaturę Jana Potoczka! Następnie zabrał głos ks. Tenczar, znany z kompromitacyi, jaka go spotkała w Gorlicach i począł rzucać się jak opętany na socyalistów, tudzież chwalić Potoczków. Po nim wysilał się jeszcze ks. Wolawender, proboszcz z Szalowy, który gniewał się, że „podstępem“ wzięto szkołę na zgromadzenie. Przemówienia księży wywołały wśród zebranych żywą wesołość. Po tych humorystycznych występach zakasali księżulkowie rewerendy i poczęli uciekać ze sali. Wówczas zabrał głos jeden z wyborców, i wypaliwszy przewielebnym ostrą prawdę w oczy, wezwał ich do zostania. „Nie sztuka rzucać oszczerstwa trzeba je udowodnić“. Zwracając się przeciw ks. Wolawendrowi, zaznaczył mówca, że szkoła jest własnością gminy a nie księży. Włościanin Tubek z Bugaja zarzucił księżom, że oni posądzając socyalistów o sojusz z żydami, sami trzymają się za ręce z bogaczami żydowskimi i im sprzedają zboże, za które chłop musi drogo płacić. „Przewielebni“ widząc, że kazania ich nie odniosły żadnego skutku, wynieśli się czemprędzej wśród śmiechu obecnych, poczem tow. Misiołek zabrawszy głos powtórnie, dał wśród oklasków zebranych należytą odprawę klerykalnym macherom, piętnując dosadnie zachowanie się ich wobec ludu.

Postawioną następnie kandydaturę tow. Misiołka uchwalili zebrani jednogłośnie wśród wielkiego zapału, przyrzekając jak najenergiczniej ją popierać.

Medynice (pow. Drohobycz). W sobotę 27 bm. odbył się w Medynicach wielki wiec włościański dla wschodniej części powiatu drohobyckiego. Zagaił ks. Baczyński, podnosząc potrzebę połączenia się wszystkich partyj opozycyjnych. Przewodniczącym wybrano ks. Jesepa, który udzielił głosu ks. Dawydiakowi, kandydatowi z IV kuryi. Mowa ks. Dawydiaka była powtórzeniem minimalnego programu partyi socyalno-demokratycznej i niby jej zarzucić nie było można, gdyby nie generalizowanie wszystkich Polaków, jako ludzi z gruntu złych i dybiących na cześć i dobro narodu ruskiego. Po ks. Dawydiaku przemawiał chłop Mełnyk, wywodząc krzywdy chłopskie. Włościanin Wasyl Tymkow stanął na gruncie czysto socyalistycznym. Mowa jego była logiczną i wywoływała częste oklaski. Zwracając się do księży, rzekł: „Gniewajcie się, albo nie, ale muszę otwarcie powiedzieć, że między wami jest wielu ludzi złych. My z chęcią pójdziemy w zgodzie z wami, aby walczyć przeciw polskim stańczykom, ale nie przeciw ludowi polskiemu“. Włościanin Skabłyk ze Stryja w kilku słowach zalecił kandydaturę ks. Dawydiaka, którą też przyjęto. Przy drugim punkcie porządku dziennego: wybory z V kuryi, zabrał głos tow. Witold Reger. Mówca zaznaczył na wstępie, że jest Polakiem i po polsku będzie przemawiał. Protestuje przeciwko temu, aby hasło: „Bij Lachiw!“ szerzono wśród ludu rusińskiego. Złą jest szlachta i kler polski, zaś lud polski, tak samo jak lud ruski, boryka się w walce z uciskiem. Lud polski nie ma zamiaru gnieść Rusinów“. Po tych słowach wpada nagle dwóch żandarmów. Jakiś młodziutki „postenführer“ krzyczy: „Nie wolno stać pod stodołą, ja mam szesnastu żandarmów i rozpędzę wszystkich!“ Chłopi poczęli się burzyć. Żandarmi zdjęli karabiny z ramion, co było dowodem, że mają zamiar kłuć. Tow. Reger, stojąc na trybunie, przywołał do siebie rozgorączkowanego „postenführera“, pytając, czego żąda. Między żandarmem a tow. Regerem rozegrał się następujący dyalog: Żandarm: „Kto tu przewodniczącym stowarzyszenia?“ Tow. Reger: „To nie stowarzyszenie, to przedwyborcze zgromadzenie“. Żandarm (zawstydzony): „Ja nie pozwalam tu stać!“ Tow. Reger: „Pan nic nie ma do pozwalania“. Żandarm: „Ja mam 16 tu żandarmów“. Tow. Reger: Tem chyba można usprawiedliwić zachowanie się pana“. Następnie tow. Reger wzywa włościan, aby zrobili miejsce w stodole włościanom, pozostającym na dworze. Żandarmi mimo to cisną się do środka stodoły i dopiero na energiczne wezwanie tow. Regera opuszczają zgromadzenie. Po tej przerwie tow. Reger mówił dalej, rozwijając program partyi socyalno-demokratycznej i postawił wśród oklasków zgromadzonych kandydaturę tow. Hankiewicza. Przemawiał jeszcze krótko ks. Dawydiak, poczem uchwalono w IV kuryi popierać Dawydiaka, w V tow. Mikołaja Hankiewicza.

Łącko (powiat Drohobycz). W sobotę 27 bm. odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze. Przemawiali: tow. Witold Reger i Julian Rychlicki. Uchwalono popierać w V kuryi tow. Hankiewicza.

Stanisławów. W niedzielę dnia 28 odbyło się w sali teatralnej zgromadzenie chłopskie, zwołane przez partyę radykalną ruską celem wysłuchania kandydatów z kuryi czwartej i piątej. Przemawiali kandydaci ks. Barysz, Huryk i dr. Lewicki. Ks. Barysz sprowadził sobie wielką liczbę pachołków tak zw. chruniów, którzy z ks. Strutyńskim na czele ustawicznie przeszkadzali — wreszcie zgromadzenie rozbili. Narodowcy ruscy wszczęli przytem bitkę, wśród której ks. Strutyńskiego i jego diaka trochę poturbowano. Zebrani nie oświadczyli się za żadnym kandydatem. Przeciw Hurykowi, który przeszedł do chruniów, zamierzają chłopi wysunąć kandydaturę radykalną.

Przegląd polityczny.

= **Panama niemiecka.** Opublikowanie listu związku niemieckich przemysłowców do urzędu Rzeszy dla spraw wewnętrznych, w bratnim naszym organie „Leipziger Volkszeitung“ (a nie „Vorwärts“) wywołało w całem państwie niesłychaną sensacyę. Skompromitowany rząd niemiecki, usiłując oczyścić się w oczach opinii, zamieszcza w osobnem wydaniu oficyalnej „Berliner Korrespondenz“ następujące wyjaśnienie — będące wprost przyznaniem się do winy:

...„Szerokim kołom, zwłaszcza przemysłowym, wydawało się rzeczą bezwarunkowo konieczną, na podstawie materyałów pisemnych, wyjaśnić opinii powody, które skłoniły rząd do wniesienia ustawy (przeciw robotnikom!).. W tym celu zostały do prowincyonalnych pism rozesłane wyciągi z mów parlamentarnych (za ustawą!) tudzież z memoryału rządowego... Na propozycyę i za pośrednictwem dyrektora urzędu Rzeszy, dra v. Wödtke, dał sekretarz generalny (związku przemysłowców) sumę 12.000 marek do dyspozycyi; suma ta użytą została na pokrycie kosztów druku.

Urząd Rzeszy wziął więc w rzeczywitości łapówkę od prywatnych przedsiębiorców na przeparcie ustawy, wrogiej najżywotniejszym interesem robotników. Bezstronny i chrześcijański rząd, którego widoma głowa, Bülow, w każdej bankietowej mówce zaprzysięga się na przykazanie Boże, jest płatnym komisyonerem kapitalistycznych wyzyskiwaczy, agitującym za ich pieniądze za ustawą, która nietylko w kołach robotniczych, lecz i wśród uczciwszej części mieszczaństwa niemieckiego wywołała wstręt i oburzenie. Ów napiwek przemysłowców poszedł na ulotne pisemka i t. zw. „żółte zeszyty“, zawierające wyciągi z memoryału rządowego i z mów za ustawą, któremi rząd zasypywał całe państwo, w celu pozyskania zwolenników dla swej ustawy przeciw strejkom.

Do tej spółki panamistów zajmującej się za pieniądze rozszerzaniem agitacyjnych pism rządowych należy również „Chrześcijański związek pism“ w Berlinie, kilku kaznodziei, docent uniwersytetu Lasson i wielu innych. Przypadkowo wykryta panama niemiecka świadczy ostatecznie i niezbicie o tem, że rząd niemiecki stoi na usługach klasy kapitalistyczej.

= **Anglia i Rosya na Wschodzie.** Ogromne zaniepokojenie wywołało w Anglii poselstwo, wysłane do cara przez Dalaj-lamę tybetańskiego. Jak donosiliśmy w swoim czasie, wysłannicy tybetańscy udali się do Liwadyi (na Krymie), gdzie bawił wówczas dwór rosyjski. Równocześnie zawitał na Krym i poseł chiński; konszachtowano zatem we trójkę. O tych konszachtach, odbytych poza plecyma „sprzymierzeńców“, milczą grobowo gazety rosyjskie. Korespondent petersburski angielskiego dziennika „Daily Telegraph“ interwiewował Mongoła Badmazjewa, który odgrywał rolę agenta rosyjskiego w Tybecie, zapytując o charakter umizgów rosyjskich, naturalnie bezskutecznie. Bądź co bądź

prasa angielska omawia kwestyę tybetańską nadzwyczaj ostro, i nie dziw: Tybet tylko Himalajami oddzielony jest od Indyi; wmożenie się w nim wpływu rosyjskiego byłoby dla Anglii połączone z wielkiem niebezpieczeństwem. „Times“ wpada nawet w bardzo wojowniczy ton: twierdzi mianowicie, iż lennik angielski — maharadża (książe) Kaszmiru na wieść o jakichkolwiek ustępstwach, zrobionych Rosyi, wkroczy zbrojnie do Tybetu. To samo gotów uczynić każdej chwili zaprzysiężony z Anglikami władca Nepalu — kraju, mającego dawne porachunki z Tybetem. Istotnie, od roku 1791, kiedy Tybetańczycy do spółki z Chińczykami pobili wojska nepalskie, maharadża tamtejszy, choć niechętnie płacić musi daninę Chinom. Z drugiej strony Nepal, granicząc z Indyami angielskiemi, znajduje się obecnie w przyjaznych stosunkach z Anglikami. Rezydent angielski w Katmandu (stolicy Nepalu) usilnie podtrzymuje tę przyjaźń. Wprawdzie, oba państewka, o których wspomina „Times“, wydają się drobnemi w porównaniu z Tybetem, lecz nie zapominajmy, że w Tybecie na olbrzymiej przestrzeni 1,912.000 kilometrów kwadratowych, t. j. z górą 3 razy większej od Austro-Węgier, żyje niewiele ponad milion ludności.

Zanim się jednak te wojownicze plany ziszczą, Anglia musi uśmierzyć rozruchy w północnych Indyach.

Że w kraju, liczącym dwieście kilkadziesiąt milionów ludności, jak Indye angielskie, a dotkniętym dżumą, cholerą i głodem, wybuchły wśród półdzikich plemion górskich niepokoje — dziwić się nie można. W każdym razie są one obecnie dla rządu angielskiego bardzo niepożądane. To też chciałby on wobec Europy zaprzeczyć nawet ich istnieniu: podany przez nas w niedzielnym numerze telegram, iż w walce z krajowcami zginął jeden oficer angielski i 45 żołnierzy, prostują niektóre gazety w ten sposób, iż przez rozbójników zamordowany został jeden oficer... z 45 pułku.

Mówiąc o rywalizacyi pomiędzy Anglią a Rosyą na Wschodzie, nie sposób jest pominąć spraw perskich. Przedstawiając bilans wojny transwalskiej, wspominaliśmy o tem, jak z kłopotów angielskich korzystała Rosya nad zatoką Perską, obecnie powtórzymy tylko za „Daily Telegraph“ wiadomość, iż rząd rosyjski zagwarantował pożyczkę dla Persyi w kwocie 10,000.000 rubli. Nie zapominajmy, iż przed paru laty przez gwarancyę pożyczki chińskiej Rosya uzyskała w Pekinie stanowisko wyjątkowe, otrzymała koncesyę na budowę kolei mandżurskiej i liczne korzyści handlowe.

W polityce darmo nic! Robiąc obecnie przysługę finansową Persyi, Rosya ma na widoku jakieś poważne korzyści. Wszak obecnie sama znajduje się w takich kłopotach pieniężnych, iż po podniesieniu ceł i akcyzy, myśli o zmniejszeniu etatu urzędników.

Przegląd społeczny.

Strejk w zakładzie białoskórniczym Izraela Mürrischa przy ul. Szerokiej Nr. 39 wybuchł wczoraj z tego powodu, że przedsiębiorca chciał czeladnikom obniżyć płacę o 2 K tygodniowo. Robotnicy w liczbie 9 sprzeciwili się temu, skutkiem czego p. Mürrisch wydalił wszystkich z pracy. Robotnicy postanowili tak długo strejkować, aż przedsiębiorca nie zgodzi się na dotychczasowe warunki płacy.

Z literatury i sztuki.

Teatr lwowski. Nowy teatr miejski, pod dyrekcyą Pawlikowskiego, a kontrolą kliki miejskiej ze „Strzelnicy“, nosi od początku w swem łonie sprzeczności, które prą go z jednej strony w dziedzinę nowożytnych cywilizowanych kierunków, a z drugiej radeby stoczyć teatr do kałuży hellerowskiego tingel-tanglu. Pawlikowski wniósł do Lwowa świeży powiew Zachodu, zrozumienie dla zadań sztuki dramatycznej i gorącą chęć wybicia w teatrze okien na Europę. Ale ta sama Rada miejska, która zainaugurowała otwarcie nowego teatru odmówieniem zaproszeń dla dziennikarzy opozycyjnych, śledzi z nienawistną i jadowitą obawą pracę Pawlikowskiego; a jak w dziedzinie politycznej grzęźnie ta Rada w usługach najbardziej plugawej reakcyi, tak też na polu sztuki nie zna nic poza trykotami subretek i grymasami operetki.

Pawlikowski robi wszystko, ażeby porwać i rozgrzać szerszą publiczność i na niej oprzeć fundament swego zadania; ale publiczność ta jest jeszcze nieprzygotowana, skorumpowana dawnym teatrem, podminowana intrygami i nienawiścią, które idą z ratusza przeciwko wszystkiemu, co nowożytne.

W tej ciężkiej atmosferze zrobił Pawlikowski dużo; zebrał ensembl artystów dramatycznych, którzy każdej scenie zaszczyt przynieść mogą; złożył operę, która, jak na nasze stosunki, jest możliwie najlepszą. W przeciągu niespełna miesiąca pokazał Pawlikowski Lwowianom Fredrę i Słowackiego, w obsadzie i przepychu, jakiego tu dawno nie widziano; wystawił sztukę „Spazmy modne“ starego Bogusławskiego, odświeżył subtelną grę Sardou'a, dał „Janka“ Żeleńskiego, „Fausta“, „Halkę“, a na końcu przeraził kołtunów lwowskich Przybyszewskim na scenie...

Sardou i opery zapełniają zawsze teatr; „Nowa Dejanira“, choć z całem nabożeństwem dla tej relikwii wielkiego poety wystawiona, zwabiła tylko na pierwsze przedstawienie publiczność; na drugiem teatr był kompletnie pusty. Nie przyszli — bo mieszczańska publiczność nie odczuwa subtelnych odcieni uczucia tego poety, bo ślepą jest na przepych barw jego słowa, bo głuchą jest na potężną melodyę jego natchnień. „Nowa Dejanira“ przerobiona na operetkę, ściągnęłaby publiczność; po „Gejszach“ trudno zrozumieć Idalię, a Fantazy nie umie mówić żargonem lwowskim.

Na sztukę Przybyszewskiego „Dla szczęścia“ pospieszyła publiczność; chciała widzieć tego dziwnego autora, poprzedzonego romantycznemi legendami, idącemi z satanicznych tytułów jego książek i z ust jego bezkrytycznych wielbicieli.

Tylko że Przybyszewski na scenie — to jest „contradictio in adjecto“; Przybyszewski jest talentem nawskroś lirycznym, zasklepionym w jednej dziedzinie uczuć, bez zdolności odtwarzania różnobarwnego życia i indywidualności duszy ludzkiej.

Te trzy akty są tylko dyalogami na stary u Przybyszewskiego temat; samiec opuszcza jedną samicę i żałuje, że u nowej samicy wyprzedzili go już inni. Postaci Przybyszewskiego nie są ani głębokie, ani subtelne; są to dość pospolici neurastenicy, wygłaszający szumne frazesy, biegający nerwowo po scenie i palący dużo papierosów.

Solski odegrał znakomicie takiego „Übermenscha“, a wyborna gra jego była jedyną „attraction“ sztuki. Adwentowicz doprowadził postać bohatera „ad absurdum“, a Siennicka zrobiła z Olgi całkiem filisterską kokotę. *t. r.*

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 30 paźdz. 1611. Gustaw Adolf wstępuje na tron. — 1838. Urodziny Gambety. — 1864. Pokój zawarty w Wiedniu. — 1872. rozpuszczenie ministeryum Hohenwarta. — 1886. Kongres socyalistyczny w Lyonie. — 1899. Walka pod Ladysmith i wzięcie 2000 anglików do niewoli.

Lichwa węglowa. Hr. Potocki w przesłanem zeszłego miesiąca do naszego pisma sprostowaniu zapewnia nas, że wydał on polecenie, „by przy sprzedaży węgla strony, kupujące węgiel na własne potrzeby, doznawały ulgi“, tudzież, że „cetnar węgla grubego kosztuje na miejscu tylko 21 ct., kostkowego zaś 20 lub $17^1/_2$ ct.“

O ile na sprostowaniach lub zapewnieniach protektora „Czasu“ można polegać, świadczą następujące fakty: Chłopi z Modlniczki, którzy zgłosili się do Krzeszowic po węgiel, musieli zapłacić w kopalni za cetnar węgla kostkowego, a więc drobnego, cenę 55 ct. (wedle kwitów). Cenę kupna zapłacili chłopi jeszcze d. 8 b. m. i do dnia dzisiejszego nie mogą odebrać kupionego już węgla, gdyż za każdym razem oświadcza zarząd kopalni zgłaszającym się, że „węgla niema“. Chłopi tedy czekać muszą, aż kopalnia, która z góry wzięła pieniądze, zdecyduje się łaskawie wydać im wreszcie kupiony już dawno węgiel! Nie dość tedy, że hr. Potocki dopuszcza się na biedakach niesłychanej lichwy, każąc sobie za drobny węgiel płacić na miejscu aż 55 ct., nadużywa on prócz tego zaufania chłopów i krzywdzi ich, wziąwszy od nich z góry pieniądze i nie chcąc im obecnie wydać węgla!

Nie przeszkadza to jednak lichwiarzowi węglowemu, u którego przecież strejku nie było, zamieszczać kłamliwe sprostowania, a winę za swą lichwiarską żarłoczność i wyzyskiwanie konsumentów zwalać w swym lejborganie „Czasie“ na barki wyzyskiwanych górników lub socyalistów. To też

łokciowe artykuły, które wyrzuca ze siebie usłużny lokaj Potockiego na temat „podrożenia węgla przez socyalistów“, mają właśnie na celu zatuszować przed oczyma opinii lichwiarskie praktyki „pana z Krzeszowic“. Bezczelność nie zawsze jednak popłaca!

Prof. Wicherkiewicz w roli patryoty. Pobożny okulista krakowski zamieścił w „Dzienniku poznańskim“ list, w którym oświadcza, że z powodu wesela swej córki daje na czytelnie ludowe i elementarze po 100 marek. Ton listu jest niesmaczny i chełpliwy, prof. Wicherkiewicz rozwodzi się nad swym patryotyzmem i spodziewa się, że inni Polacy pójdą za jego przykładem i na żadnem zebraniu nie zapomną o datkach na cele narodowe. Dziwnie odbija fakt, pisze „Orędownik“, że p. Wicherkiewicz wesele swej córki wyprawił we Wrocławiu, w niemieckim hotelu „Monopol“, i tym sposobem przyczynił się do wsparcia Niemca, hakatysty. P. Wicherkiewicz ofiarował zatem Polakom 200 marek z satysfakcyą napisania do „Dziennika“ siebie wysławiającego listu, a Niemcom kilka tysięcy marek.

W sądzie powiatowym świadkowie wzywani są do stawiania się na rozprawę (pod karą 10 do 100 koron) z drobiazgową punktualnością. Kartka wzywająca, którą mamy przed sobą, naznacza np. świadkowi godz. 10¼. Zdawałoby się, że sąd. który ze ścisłością do jednego kwadransa potrafi przewidzieć rozpoczęcie się sprawy, nie powinien sam spóźniać się więcej, niż o kwadrans. Tymczasem świadkowie, przeważnie ludzie ubodzy, wyczekują nieraz i do 4-tej popołudniu, zanim zostaną powołani. Jak takie marnowanie czasu odbija się materyalnie na dochodach biedaków, każdy zrozumie. Czas najwyższy, aby temu sądy zaradziły, a przynajmniej płaciły świadkom odszkodowanie.

Nieludzki kamienicznik. Dnia 15 bm. wyrzucił Łapiński, właściciel kilku kamienic, stróża Wincentego Wnęka, ojca licznej rodziny po siedmioletniej ciężkiej pracy, podczas której Wnęk musiał obsługiwać aż dwie kamienice przy ul. Niecałej. Całą nagrodą biednego stróża za ciężką pracę około dwóch domów było tylko bezpłatne mieszkanie, nic więcej ponadto! Powodem wyrzucenia były intrygi niejakiej Grzębowskiej, wdowy po profesorze, której Wnęk nie chciał pozwolić na zanieczyszczanie podwórza śmieciem.

Jezuici, rozbijający stróżom zgromadzenia zamilczają jednak o tem znęcaniu się kamieniczników nad biedakami, zalecając, jako jedyną obronę poniewieranym stróżom „chrześcijańską pokorę“ wobec nieludzkich wyzyskiwaczów.

W omówieniu sprostowania p. Świtalskiego, burmistrza Przeworska, zakradła się pomyłka, którą chętnie prostujemy. Zajście z burmistrzem Śmiechowskim i sekretarzem Knotzem miało miejsce nie w Przeworsku, lecz w Radymnie.

Więcej ogłady towarzyskiej! Na poczcie w Drohobyczu, w biurze do odbioru przesyłek pieniężnych, jest jakiś młodziutki panicz, który robotników traktuje ostatniemi słowy i nie chce przyjmować przesyłek, mówiąc: „Precz, ja teraz nie mam czasu“. Młodego tego panicza powinna dyrekcya pouczyć, jak się ma ze stronami obchodzić.

Obicie księdza. Ze Skolszczyzny donosi „Kuryer lwowski“: „W zielonych górach skolskich jest wszystko możliwe, a mianowicie jest możliwe i to, że parafianie zbili swego proboszcza na polu. W niedzielę dnia 14 b. m. ks. Emil Jarosiewicz, proboszcz Chaszczowania, wyszedłszy po jutrzni z cerkwi, zobaczył, że ludzie puścili samowolnie bydło swoje na jego sianożęć, i począł bydło spędzać; zbiegło się kilku ludzi i od słów przyszło do kułaków. Jak w całej tutejszej okolicy opowiadają ludzie, Jarosiewicza zwalono na ziemię, tak, że z pola odszedł z sińcami. Jarosiewicz chciał we wsi dostać fury, by pojechać do doktora, lecz nikt z ludzi nie chciał dać mu fury i musiał do Ławocznego i nazad iść piechotą. Gdy ksiądz poszedł na pole, ludzie zamknęli cerkiew“.

Umizgi duchowieństwa katolickiego do cara i carskich zastępców kwitną coraz to lepiej. Niedawno Paulini w Częstochowie błogosławili rosyjskie pułki wyruszające do Chin. Teraz objawy czołobitności znowu się powtórzyły, tym razem pod adresem następcy tronu. Jak donoszą pisma warszawskie, przyszły car, bawiąc w swym majątku Ostrowy w pow. częstochowskim przyjmował deputacyę z duchowieństwem na czele. Następnego dnia w Kłobucku przy wejściu do kościoła znowu witało go duchowieństwo. Wreszcie na zakończenie, przeor klasztoru częstochowskiego, ojciec Reyman, ofiarował następcy tronu obraz Matki Boskiej Częstochowskiej jako błogosławieństwo od klasztoru. Nie takie to „błogosławieństwo“ dawni przeorowie częstochowscy ofiarowywali podobnym nieproszonym gościom...

Ksiądz awanturnik. Z Nowego Sącza donoszą nam: Dnia 26 bm. późno w nocy zapijał się w restauracyi p. Kozłowskiego w Nowym Sączu ksiądz Nemec z Łazów biegońskich, wraz z jakimś swym naganiaczem, i wyprawiał publicznie wobec obcych ludzi awantury, wykrzykując głośno na partyę robotniczą ordynarne głupstwa, które ze względu na przyzwoitość powtórzyć się nawet nie dadzą. Oburzeni goście zmuszeni byli wkońcu dać awanturnikowi naukę, w jaki sposób w publicznem miejscu ma się zachować. W ten sposób pracują księża nad umoralnieniem swych owieczek!

W Petersburgu członkowie Rady miejskiej są podług prawnych przepisów, wybierani przez obywateli miasta. Rząd jednak nie chce tolerować woli wyborców nawet w tak wąskim zakresie i począł łamać ten zwyczaj. Niedawno, gdy ubył jeden z członków Rady, rząd mianował nowego na jego miejsce, nie dbając wcale o wybory. Kilka dni temu mianowano drugiego. Charakterystycznym jest w tej sprawie serwilizm rosyjskiej opinii publicznej: Rada miejska ani jednem słowem nie protestowała przeciwko takiemu pogwałceniu przywilejów; pisma, które w pierwszym wypadku mianowania radcy wystąpiły z nawoływaniem o zachowanie wyborów, ostatnio ograniczyły się tylko wzmianką o dokonanym fakcie, uważając go już widocznie za „naturalny porządek spraw“. Smutny to przejaw zupełnego zaniku u Rosyan wszelkiego zamiłowania do samorządu.

Nowe złodziejstwo. Sąd obwodowy tarnowski wezwał sąd obwodowy w Nowym Sączu o wyśledzenie Altera Kannera, byłego dyrektora Banku komercyonalnego w Dębicy, który popełniwszy mnóstwo oszustw przez sfałszowanie weksli i sprzeniewierzywszy kilkadziesiąt tysięcy koron, zniknął bez śladu.

Gdy chodzi o złodzieja, który ukradł kilkadziesiąt centów, to policya bez żadnych wezwań sądowych ściga go i śledzi. Jeżeli zaś skradnie kto kilkadziesiąt tysięcy — wówczas sądy muszą się najprzód namyśleć i dopiero po odpowiednim przeciągu czasu dostatecznym do ucieczki na koniec świata, wydają rozporządzenie śledzenia... Niemasz to jak być wielkim złodziejem.

Uduszony przez krowę. Z Leitmeritz donoszą: Przed kilkoma dniami pasł 13-letni chłopak, Ludwik Ketzer, na pastwisku w Puschingerhofie krowę, w pobliżu rodzicielskiego domu, rzeźbiąc z nudów w drzewie. Od tego czasu znikł, krowa zaś sama powróciła do stajni. Onegdaj dopiero znalazły zwłoki jego dwie kobiety. Jak przeprowadzone dochodzenia wykazały, chłopiec, aby mieć ręce wolne, owinął sobie sznur, do którego była przywiązana krowa, naokoło szyi. Krowa nagle przestraszywszy się czegoś, poczęła biedz, a wlokąc za sobą nieszczęśliwego chłopca, udusiła go sznurem, którym obwiązał sobie szyję.

Z kanalią, która rzuca ohydne oszczerstwa na ludzi uczciwych, polemizować nie warto. Policzki są jedynym argumentem dla drabów z „Głosu narodu“. Jeżeli odpowiadamy na plugawe zarzuty tych szubrawców, to tylko ze względu na cześć osobistą naszego towarzysza Jana Serkowskiego.

W numerze 246 „Głosu narodu“ napisał jeden z drabów, że „w kontestacyach karnych Jana Serkowskiego znajduje się dokument odsiedzianej za kradzież kary więzienia“. Wiadomość ta jest nędznym paszkwilem, a w rzeczywistości przedstawia się następująco:

Na ostatniej rozprawie prasowej odczytano, że jakiś Jan Serkowski (imiennik naszego towarzysza) był karany za kradzież. Obrońca dr Heski oświadczył natychmiast, że to pomyłka, a sam przewodniczący rozprawy, radca Turowicz, po zbadaniu aktów skonstatował urzędowo, że to nieporozumienie i przeprosił publicznie tow. Serkowskiego za tę ciężką krzywdę, wyrządzoną nieposzlakowanemu towarzyszowi.

Karaną za kradzież była całkiem inna osoba, która z tow. Serkowskim niema nic wspólnego, chyba nazwisko.

Na sali sądowej był wówczas reporter „Głosu narodu“, Jejde. To wystarczyło, aby uczciwego człowieka obrzucić plugawemi oszczerstwami..

Tow. Serkowski zażąda satysfakcyi na drodze sądowej.

Tow. Haecker rozpoczął w piątek odsiadywać karę jednomiesięcznego aresztu, który nań nałożono za demonstracye w dniu pierwszego maja.

Ruch wyborczy.

Z humorystyki wyborczej. Między p. Józefem Jaroszem Rychterem a słynnym adwokatem Antonim Dobiją toczyła się od pewnego czasu cicha walka o to, który z nich ma kandydować w kuryi wiejskiej okręgu Bochnia-Brzesko. Na posiedzeniu rady naczelnej stronnictwa „chrześcijańsko-ludowego“ uchwalono postawić kandydaturę p. Dobiji. Pan Dobija, który tak zręcznie dobijał Stojałowskiego na procesach, postanowił zadać mu cios ostateczny w parlamencie.

Podgórze. Wśród żywiołowego poruszenia całej ludności żydowskiej odbyło się tutaj 27 bm. zgromadzenie wyborców z V kuryi. Zagaił je piękną przemową tow. dr. Drobner, poczem w krótkim zarysie przedstawił swój program wyborczy tow. Daszyński. Główny nacisk położył na potrzebę organizacyi żydów biednych i pracujących, a wystąpienia przeciwko polityce tchórzliwej i korupcyjnej wielmożów żydowskich, którzy ciągle są podporami stańczyków w centralnym komitecie. Na zapytanie przewodniczącego, czy zgromadzeni przyjmują kandydaturę tow. Daszyńskiego, podniosły się wszystkie ręce za Daszyńskim. Przeciw nie głosował nikt. Zgromadzenie liczyło przeszło 1500 uczestników.

Zgromadzenie wyborcze w Podgórzu, które się miało odbyć tu w niedzielę o godzinie 3 popołudniu w „Sokole“, zostało odwołane z powodu braku sali. Jak wiadomo, upoważnił Zarząd „Sokoła“ burmistrza Podgórza, p. Maryewskiego do dysponowania salą na czas przedwyborczy. W ostatniej chwili nadesłał p. Maryewski tow. Daszyńskiemu list, w którym donosi:

„Wskutek sprzeciwu członków „Sokoła“, Zarząd tegoż cofnął w dniu dzisiejszym dane mi poprzód upoważnienie co do dysponowania salą „Sokoła“, zatem zmuszony jestem cofnąć udzielone W. Panu upoważnienie do urządzenia w tej sali projektowanego zgromadzenia. Z poważaniem Maryewski“.

Dla Węgrzynów i Krotowskich stoją sale „Sokoła“ na oścież, dla socyalnego demokraty nie. Warto sobie zapamiętać to nieprzyzwoite postępowanie „patryotycznego i postępowego“ „Sokoła“ podgórskiego.

Przygotowanie list wyborczych. Urzędnicy magitratu krakowskiego, pracujący nad zestawieniem listy wyborców dla najbliższych wyborów do Rady państwa, kompletują obecnie spisy wyborców na podstawie systemu kartkowego, tak że w dniach najbliższych będzie już ogólna liczba wyborców znana i zestawiona, a następnie lista zostanie wystawiona na widok publiczny celem wnoszenia reklamacyj.

Telegraf i telefon.

Ruch wyborczy.

Lwów, 29 października. Wczoraj odbyło się tu w sali „Gwiazdy“ zgromadzenie kupców i przemysłowców, na które zaproszono wszystkich kandydatów. Pierwszy przemawiał p. Ernest Lilien, który postawił dwie rezolucye, wyrażające uznanie byłemu radnemu Janowskiemu, który z Rady ustąpił z powodu odmówienia sali, tudzież wzywające magistrat m. Lwowa do udzielania sali na zgromadzenia wyborcze. Następnie przemawiali kandydaci z V kuryi: ks. Fijałkowski, proboszcz z Dawidowa, który obiecał „utworzyć klasą robotniczą“, dalej tow. Hudec, który rozwinął program socyalno-demokratyczny, tudzież Witoszyński. Przemawiał nadto tow. Mokłowski, jako kandydat z kuryi miejskiej. O godź. 6 odłożono z powodu spóźnionej pory interpelacye i głosowanie na inny dzień.

Badeniowskie praktyki.

Tarnopol, 29 października. **Kandydat rusko narodowy na okręg wi jski Tarnopol-Zbaraż, Wacław Budzynowski, został tu dziś aresztowany.**

Konferencye ministrów.

Wiedeń, 29 października. Konferencya ministrów zaczęła się o godz. 11 rano; trwała do godziny 3 popołudniu. Dalszy ciąg ma nastąpić jutro.

Budapeszt, 29 października. „N. W. Journal“ donosi, że decyzya w sprawie kolei bośniackich może pociągnąć za sobą poważne konsekwencye, gdyż ma być skierowaną przeciw interesom Węgier. Pomiędzy Szellem a Krieghammerem wyłoniły się bardzo poważne różnice zdań. Cesarz ma w tej sprawie zadecydować.

Aresztowanie ekskomunikowanego księdza.

Praga, 29 października. Czeski starokatolicki ksiądz dr. Ischka, ekskomunikowany za przejście na łono starokatolicyzmu, został aresztowany przy ołtarzu, gdy chciał odprawić wczoraj nabożeństwo Po spisaniu na policyi protokółu księdza uwolniono. Wówczas udał się ponownie do domu modlitwy, gdzie go po raz drugi aresztowano. Dr. Ischka propagował utworzenie narodowo-czeskiego kościoła.

Proces Hilsnera.

Pisek, 29 październikka. Na dzisiejszej rozprawie oznajmił przewodniczący, że trybunał uchwalił zgodzić się na wniosek prokuratora, aby zakrwawioną suknię Hruzówny poddać ponownym oględzinom wydziału lekarskiego w Pradze i przesłuchać w tej sprawie dawniejszych świadków. Dalej oznajmia prezydent, że świadek Bretisch zachorował, a miejsce pobytu świadków Rudolfa Leichnera i Bertolda Frieda jest nieznane. Stan zdrowia Bretischa ma zbadać osobna komisya sądowa.

Nastąpiły dalsze zeznania świadków. Świadek Filipeńsky zeznaje, że Hilsner chodził zwykle z laską z okuciem. Prezydent pokazuje mu laskę, leżącą na stole sądowym i zapytuje czy to ta sama. Świadek nie może sobie przypomnieć tego szczegółu. Następnie pokazuje Filipeńsky, jaki Hilsner miał chód.

Świadek Pechska zeznaje, że widział Hilsnera d. 29 marca o godzinie 5-tej popołudniu w towarzystwie dwóch mężczyzn w tem miejscu, gdzie później znaleziono zamordowaną.

Max Müller umarł.

Londyn, 29 października. Słynny lingwista, Max Müller, umarł w Oxfordzie.

Strejk górników we Francyi.

Lens, 29 października. Strejk górników w zagłębiu Pas de Calais rozszerza się. W kopalniach, należących do towarzystwa akcyjnego w Bourges, praca zupełnie jest zastanowioną.

Zabór Transvaalu.

Kapsztadt, 28 października. Uroczysta proklamacya aneksyi Transvaalu, jako części angielskiego państwa, odbyła się dziś. Generał Barthou rozpędził wojska Deveta pod Frederickstad i zadał im ciężką klęskę. Z Mafekingu donoszą, że generał Methuen zaatakował pozycyę Burów pod Zeerust i rozproszył nieprzyjaciela w zupełności. Kilkudziesięciu Burów dostało się do niewoli.

Wojna w Chinach.

Pekin, 28 października. Posłowie angielski, niemiecki i rosyjski są już tu obecni. Rokowania niebawem się rozpoczną. Jutro odbędzie się narada ciała dyplomatycznego, na której zapadną uchwały w kierunku wspólnej akcyi. Śmierć Kangyi'ego potwierdzono urzędownie.

Londyn, 29 października. „Daily News“ donosi, że dwór przybył do Singanfu.

Krążą wieści dotychczas niesprawdzone, że hr. Waldersee, który był chory na dezynteryę, umarł.

Przemyśl. Wszelkich informacyj w sprawach wyborów udziela się w lokalu stowarzyszeń robotniczych, ul. Dobromilska 15, dom Kasy dla chorych, parter, codziennie od godziny 7 rano do 9 wieczór.

Jarosław. We wszystkich sprawach tyczących się wyborów kuryi IV i V okręgu jarosławskiego, należy się zwracać pod adresem: Dyonizy Serwin w Jarosławiu, ulica Lubelska l. 221.

Redaktor odpowiedz.: Adam Bolesław Matejko.
Wydawca: Jan Englisch

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Poszukuje pracy bardzo zdolny modelista

do odlewania kruszcowych materyałów.
Adres: **Józef Holschuh, Przemyśl,** ul. Trzeciego Maja 41. 198 1-3

Zawiadomienie.

Z dniem 1-go listopada b. r.

10—11 przeniesioną zostaje 169

Restauracya Zehnguta

do hotelu **BRISTOL**

Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

WOLNE POSADY.

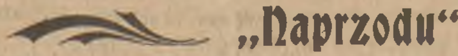
Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

- **200 ludzi do kopalni węgla w Rosyi.**
- **6 parobków.**
- **8 chłopców do terminu:** 1 do stolarza, 1 do nożownika, 1 do cukierni, 2 do ślusarza, 1 do tokarza, 1 do szewca, 1 do handlu korzennego.
- **2 gajowych.**
- **2 kucharzy.**
- **1 gumiennego.**
- **1 blacharza.**
- **2 lokajczyków.**
- **5 szwaczek do pracowni.**
- **2 nauczycielek Francuzek.**
- **7 bon Niemek.**
- **2 bon Francuzek.**
- **5 stałych nauczycielek z muzyką.**
- **1 nauczycielki do Norymbergii.**
- **1 nauczycielki śpiewu i muzyki.**
- **Kilkadziesiąt sług i kucharek, któreby także froterowały posadzki.**

Poszukują posady: **kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, klucznice, gospodynie, kucharki, mamki, maszyniści, leśniczowie, ekonomi.**

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a $^{1}/_{2}3$ popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się **zgłoszenia listownie.** 130. 45—?

Korespondencyjne Karty ilustrowane „Naprzodu“



Wyszła serya pierwsza:

1. **Pierwsi posłowie socyalno-demokratyczni w austryackim parlamencie** (grupa fotografij z podpisami i podobizną gmachu parlamentu)
2. **„Marsylianka“** słynny obraz rewolucyjny Gustawa Dore'go.
3. **„Wolność“** (walka na barykadach), słynny obraz rewolucyjny Delacroix.
4. **Codzienny „Naprzód“** (fotografia pierwszej strony majowego numeru codziennego „Naprzodu“ z ryciną Waltera Crane i artykułem „Święto pracy“).
5. **Portret Wilhelma Liebknechta.**

Cena pojedynczej kartki **6 hal.** Cena 50 kart K. 2·50, 100 kart K. 4·—.

Do nabycia w Administracyi „Naprzodu“

Kraków, Bracka 15.

Gazeta chłopska

PRAWO LUDU

Organ partyi socyalno-demokratycznej wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.

Wyszedł już numer 20.

Prenumerata (łącznie z przesyłką pocztową) roczna 2 kor., półroczna 1 kor. (kwartalnej się nie przyjmuje). Numer pojedynczy 12 h

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Bracka 15.

Do nabycia w Księgarni P. P. S.

Wyszło świeżo z druku:

Polska partya socyalistyczna w ostatnich pięciu latach.

161 5—? Stron 48.

Cena 30 hal. (15 ct.)

Książki po zniżonych cenach.

Daszyńska Dr. Zofia. Zarys ekonomii społecznej str. 368 (cene pierwotna złr. 2·50) złr. 1·—, w ozdobnej oprawie złr. 1·50.

Limanowski B. Historya powstania Narodu Polskiego 1863 i 1864 r. 2 tomy, str. 446 (cena pierwotna złr. 5·—) złr. 1·—.

Limanowski B. Historya ruchu społecznego w drugiej połowie 18 stulecia, str. 438 (cena pierwotna złr. 3·60) 50 ct.

Limanowski B. Historya ruchu społecznego w 19 stuleciu, str. 498 (cena pierw złr. 3·60) 50 ct.

KSIĘGARNIA POLSKA we Lwowie.

plac Maryacki l. 11. 203 1-5

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

WERNER SOMBART

Socyalizm i ruch społeczny w XIX stuleciu.

Przekład Dra Zofii Daszyńskiej.

160 3—? Stron 124.

Cena K. 1·20 (60 ct.)

„WOLA“

organ rusko-ukraińskiej socyalnej demokracyi

wychodzi we Lwowie

1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 korony, półrocznie 1 kor. 50 hal. — Kto chce mieć kompletny rocznik, raczy nadesłać całoroczną prenumeratę.

108 Adres redakcyi i administracyi: 2—?

Lwów, ulica Lindego l. 8 (parter).

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

„RÓWNOŚĆ“

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

wychodzi w każdy piątek. 165 7—?

Kosztuje z przesyłką pocztową: Kwartalnie K. 1·20; półrocznie K. 2·40; rocznie K. 4·80. Numer pojedynczy 8 hal.

Dla organizacyj, biorących większą ilość egzemplarzy 25% opustu.

Adres: **Redakcya „RÓWNOŚCI“, Bielsko, plac na Blichu 2.**

„NAPRZÓD“

można prenumerować i kupować w Administracyi, Kraków, Bracka l. 15, oraz w następujących agencyach:

w Krakowie: Agencya dzienników Hopcasa i Salomonowej, plac Maryacki 2; Trafika przy ul. Szpitalnej naprzeciw teatru; Trafika przy ul. Bożego Ciała l. 5; Księgarnia St. Kavki na głównym dworcu kolejowym;

w Podgórzu: Księgarnia Poturalskiego, ulica Lwowska;

we Lwowie: Biura dzienników: Buchstab, ulica Karola Ludwika 21; Sokołowski, Pasaż Hausmana 8; Olszewski, ul. Kilińskiego 2; Holländer, ul. Kopernika 7; Trafika Knopfa, Gródecka 50 A;

w Tarnowie: Trafika główna M. Rokacha, ul. Wałowa; Księgarnia J. Pisza, plac Kazimierza;

w Nowym Sączu: Biuro dzienników Bachnera;

w Rzeszowie: Biuro dzienników M. Weintrauba, ul. Kościuszki;

w Jarosławiu: Biuro dzienników L. Strassberga;

w Przemyślu: Biuro dzienników Heszelesa; Księgarnia Ringlera;

w Stryju: Księgarnia B. Mielańskiego.

w Stanisławowie: Biura dzienników: Jasielskiego i sp.; J. Aschkenazego; Trafika M. Triebfedera;

w Kołomyi: Biuro dzienników S. Sennensieba:

w Zaleszczykach: Biuro dzienników K. Kofflera;

w Bielsku: Główna trafika i biuro dzienników Tobiasa, Stadtberg;

w Morawskiej Ostrawie: Biuro dzienników J. Kittla; Księgarnia Karola Solnego;

w Przywozie: Jan Koziel, dworzec;

w Wiedniu: Wiener Volksbuchhandlung, VI Gumpendorferstrasse 8; Biuro dzienników H. Goldschmiedt, I Wollzeile 6;

w Londynie: Księgarnia polskiej partyi socyalistycznej, Józef Kaniowski, 67 Colworth Road Leytonstone, London N. E.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. -- Telefon Nr. 404.